№ 9.

Warszawa, dnia 20 Lutego / 4 Marca 1865 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować. — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Przygody Krzysztofa na Ąrciszewie Arciszewskiego.

(Dokończenie).

III.

WOJNA W BRAZYLJI—POWRÓT DO KRAJU.

Przyjechawszy do Brazylji przy końcu roku 1634, zaraz po objęciu ogólnéj nad wojskami władzy, uderzył na miasto Parahibę, i zdobywszy zabrał w niem dział 99. Poźniéj nieutrudzony w boju, w ciągłych zwycięztwach wszędzie wypierał Hiszpanów, tocząc walkę zarówno na morzu jak lądzie, w polu jak przy oblężeniach. Pomiędzy licznemi czynami wielkich talentów wojskowych, w historji mennicznéj, Rzeczypospolitéj Hollenderskiéj, wymienia autor ze szczególnemi pochwałami zdobycie twierdzy Parvacaon, Arrajal i obronnego zamku Nazaret. Zdobył także Porto-Calvo pomimo usilnéj obrony Piotra Gamby dzielnego i również mężnego wojownika, hrabiego Baniola, pomimo przeważających sił rozproszył i zabrał dwa okręty, a w bitwie pod Perifuero, Hiszpanów zbił na głowę, zabrał działa, wielkie zapasy obozowe, i wprawił w taki popłoch, że żołnierstwo rozbite na wszystkie strony, nie mogło nawet ocalić wodza swego don Louisa de Rozas, który padł trupem na placu boju.

Pomiędzy czynami wojennemi opisanemi drobiazgowo w historji Hollenderskiéj, autor powiada, że przy oblężeniu zamku Arrajal, Arciszewski prowadząc kolumnę wojska do szturmu został raniony i skutkiem tego zmuszony ustąpić z placu boju, kazał się nosić w łóżku obozowem, aby szturmem osobiście kierować. We trzy dni potem dręczony boleściami, palony straszliwą gorączką, pomimo zawieszenia boju, czujnym był na wszystko co się dzieje w obozie i usłyszawszy huk dział domyślił się, że Hiszpanie zrobili wycieczkę. Niespokojny o los swoich hufców z trwożnych postaci wysłańców których co chwila słał po wieści, domyśliwszy się, że pomiędzy

oblężonemi źle się dzieje, kazał sobie podać konia i pomimo wycieńczonych sił, pośpieszył na plac boju. Z Hollenderczykami rzeczywiście źle się działo; napadnięci niespodziewanie stracili głowę, a nikogo nie było coby przytomnością umysłu umiał ich przyprowadzić do porządku. Klęska więc była prawie nieuniknioną; ale w najkrytyczniejszéj chwili przybiega Arciszewski, pierzchających gromadzi, porządkuje, przemawia całą potęgą słowa, z hufcami ożywionemi nowym duchem uderza na tryumfujących Hiszpanów i nietylko ich zmusza do ucieczki, ale nawet znakomitą zadaje klęskę.

W dalszych wyprawach, pomimo ran po kilka razy otrzymywanych, zawsze czynny, niezmordowany, wszędzie gromił, rozpraszał, znosił oddziały zarówno wielkie jak małe, zdobywając dla siebie coraz większą sławę, a dla Hollandji przewagę nad Hiszpanami. W zarządzie jednak cywilnym nieznajdując odpowiedniéj energji i jedności ze swojém działaniem, w raportach układanych władzom w Hollandji opisywał szkodliwość podobnego systematu i doradzał wyznaczenie jednego wodza, któryby łączył zdolności wojenne z umiejętnością, polityka i rządcy. Być może, że polegając na swojéj zasłudze, spodziewał się iż wybór padnie na jego osobę, ale Hollenderczykowie nieufając zapewne cudzoziemcowi, który już tak chlubnie wywiązał się z powierzonego sobie zadania i może lękając się utworzenia z Brazylji niezależnego państwa, na wielkorządcę wyznaczyli hrabiego Jana Maurycego de Nassau znakomitego wprawdzie męża, ale dumnego i pełnego zazdrości człowieka. W prędce też poznał Arciszewski, że dokonane jego czyny zaczynają iść w zapomnienie, że zazdrość górę bierze nad zasługą; pomimo zatém nowych świetnych wypraw, widząc się usuwanym od wszystkiego, postanowił opuścić Brazylją i wrócić do Hagi. Jednocześnie odebrał powtórny list od króla Władysława z kraju, wzywający go do powrotu i obiecujący hojne nagrody, Arciszewski zatém nie wachał się już i chwili i w Grudniu 1637 stanął w Amszterdamie.

Dyrekcja kompanji razem ze stanami Hollenderskiemi, umiejąc oceniać prawdziwą zasługę, znając wybornie całą użyteczność służby Arciszewskiego i pomimo różnych zawiści i nieporozumień pragnącego w służbie swéj zatrzymać, otoczyła bohatéra przy powitaniu niezwykłą czcią i poszanowaniem i obdarzyła złotym łańcuchem rycerskim do noszenia na szyi z medalem pamiątkowym umyślnie dla niego wybitym. Medal ten na jednéj stronie ma wyrytą twierdzę Rijo-Janejro nad morzem Brazylijskiem, ku któréj w szeregach postępuje wojsko Hollenderskie, a na czele jego z dobytą szablą Arciszewski. Na wysokim słupie znajduje się zawieszony herb Rola przedstawiający różę białą w polu czerwoném, obwiedzioną trzema krojami żelaznemi, u góry zaś mieści się napis po łacinie:

Odbieraj laur zwycięzki

u dołu: *Nieprzyjaciel Hiszpan porażony.*

Z drugiéj strony wyryto następujące słowa po łacinie:

Rycerzowi szlachetnością urodzenia, wojennych i innych nauk biegłością najznakomitszemu Krzysztofowi Arciszewskiemu, na pamiątkę dzieł w Brazylji przez lat trzy z osobliwszą roztropnością, męztwem i szczęśliwością wykonanych, Towarzystwa Amerykańskie swéj wdzięczności jego męztwu, dowód ten zostawić chciało w roku od narodzenia Chrystusa 1637.

Nadto na pochwałę czynów jego wojennych, waleczności i talentu, poruszyły się sztuki piękne, uczeni i artyści, każdy chwalił, opisywał, wynosił pod niebiosa, portret jego ryto w tysiącznych egzemplarzach, a rozmaici monarchowie słali wysłańców z namowami do swéj służby i z nader ponętnemi obietnicami. Ale i Hollenderczykowie umieli oceniać całą wartość swego wodza, a niezadowoleni z zarządu hrabiego de Nassau, Arciszewskiego mianowali generałem artylerji w Brazylji i pułkownikiem piętnastu kompanji piechoty, tajnie zaś dali mu upoważnienie do nadzoru nad czynnościami hrabiego i obietnicę objęcia po nim miejsca.

Po trzeci zatem raz Arciszewski puścił się w zamorską podróż, i po trzechmiesięcznym czasie stanął u celu swéj wyprawy. Przyjęty niezmiernie krzywo przez hrabiego de Nassau, czującego swą niższość i dlatego niecierpiącego Arciszewskiego, wprędce tak się z nim poróżnił, że głośno oświadczył, iż Brazylja acz obszerna, dla nich dwóch stała się za ciasną i jeden z nich koniecznie ustąpić musi. Naturalnie w kwestji tak postanowionéj, Arciszewski został pokonany, wrócił do Europy i od Rady zażądał uwolnienia, które mu w nader oziębłych wyrazach, z ogólném tylko zaleceniem udzielone zostało.

Tak niegodne postąpienie po tylu dowodach poświęcenia, gdy przed rokiem niemal, był przedmiotem powszechnéj czci i ogólnego uwielbienia, Arciszewskiego niezmiernie dotknęło. Skutkiem tego zapadł w ciężką chorobę, w któréj cierpiąc przez lat kilka, napisał i wydał w Amsterdamie dzieło o leczeniu pedogry, pomieszczając w niém szczegóły swego żywota. Przyszedłszy wreszcie do zdrowia, pomyślał o powrocie do kraju, że zaś już po dwa razy nie uczynił zadosyć wezwaniu królewskiemu, napisał więc list od siebie z wyrażeniem tęsknoty i poświęcenia. W liście tym nadzwyczaj ciekawym, mieszczącym się w Zbiorze pamiętników wydanych w Warszawie o dawnéj Polsce, Arciszewski mówi:

Nie mam majątku Miłościwy Królu! bo go za gra-

nicą nie zebrałem i rzadko te dwie rzeczy pospołu chodzą, sława dobra i pieniądze wielkie, dla czego obierając sławę, nie miałem czasu do pieniędzy ubiegać się. Mieli ci tu panowie moi dokumentów dosyć i dlatego mię sobie tem bardziéj ważyli, żem się nie bawił nigdy łupami i zdobyczami żadnemi. W Reale, iż mi człowieka jednego dobrego obwiesili byli Hiszpanie, gardła swe okupując dali mi byli dwieście talarów twardych, nie tykając się ich dałem je na podział rycerstwu. Z tego co się kolwiek nawinęło nie brałem nic, albo ledwie co; gdyby drudzy kościelne dobra bez wstydu szarpali, jam gdziekolwiek się obracał, nie niszczyłem ich nigdy i nie pozwalałem ich nikomu będącemu dotykać się najmniejszéj rzeczy. Urzędów nie przedawałem, alem je dawał tym co ich godni byli, z kąd nie mogłem rość w pieniądze. Jakoż i dotąd byle mię Bóg przy sławie zastosować raczył, miły by mi był i koniec żywota taki, jakim ze świata zszedł Epaminondas Thebanorum dux, po którym wszystkiego ruchomostwa rożen tylko jeden a kocioł w kuchni znaleziono. Alias jeżeliby więcéj na pieniądzach należało, ukaże to, że o nie snadniéj niż o sławę.

In summa jeśli mię Wasza Kró. Mość Pan mój najmiłościwszy w Polsce mieć zechcesz nie panem ale chudym bardzo pachołkiem, widzieć mnie będziesz raczył, i dawać będzie trzeba, jeśli nie wiele tedy przynajmniéj chléb powszedni....

Król Władysław łącznie z mocarstwami zagranicznemi, gotując się tajemnie przeciw Turcji, przyjął łaskawie list Arciszewskiego i w dowód szczególnych względów powierzył mu znakomity podówczas urząd Generała artylerji, na co wydał przywiléj w języku łacińskim następującéj osnowy:

„Wszem w obec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, oznajmujemy, iż urodzony Krzysztof na Arciszewie Arciszewski, ukończywszy i odniosłszy z chwałą wiele zwycięztw wewnątrz i za granicami królestwa, zwrócił na siebie najwyższą uwagę naszą, który tyle niebezpieczeństw przezwyciężywszy, którego od wieku młodzieńczego żaden pocisk broni nie zatrważał, zasłużone za swe bohaterskie czyny otrzymywał pochwały. Znajdował się on w obozach pod naczelném niegdyś dowództwem Radziwiłła generała wojsk W. K. Litewskiego wśród ognia, szczęku oręża i wrzawy wojennéj, nie uważając ani na wiek swój młodzieńczy, ani na majątek rodzicielski. Wkrótce potem ojczyste opuszczając granice, przyjął służbę wojskową we francuzkich i belgijskich szeregach, w których w najdrobniejszych szczegółach, doskonałości cesarskiego żołnierza przestrzegał, obudzając powszechne podziwienie. Przeto ażeby tem spiesznéj we wszystkiém znane jego męztwo, które starożytny i szlachetny ród jego, tudzież wojenna zjednała odwaga, upowszechnioném zostało, wszedł do wojska jako prosty żołnierz i do tego stopnia posunął się, iż wkrótce w tém walecznėm wojsku generałem mianowany został. Po trzykroć do Indji z flotą przybijał, tak szczęśliwie, że dosięgnąwszy ostatnich krańców oceanu, mimo największe nawałnice i burze morskie, nowéj dla narodu swego dostąpił chwały, otrzymawszy zaszczytny stopień Admirała; ponieważ wiele pokonał niebezpieczeństw, które rozciągłe morza i same nawet Indje dziełami jego wsławione godnie zwycięztwa jego uświetniły. Z tamtąd pełen u obcych sławy, do ojczystéj powrócił zagrody aby ją jeszcze dla siebie tak pomnożył, którą obce mocarstwa nabytą męztwem i dowcipem polskim głośno po świecie rozniosły. Aby więc ojczyznie i potomności wojennéj coraz więcéj jako mąż ducha rycerskiego dla nas i Rzeczypospolitéj, długich lat szeregiem, w rycerskim rzemiośle spędzonym mógł być użytecznym i na nasze zasługiwał względy, postanowiliśmy, ażeby pozostały przez śmierć szlachetnego Pawła Grodzickiego, urząd najwyższego naczelnika i mistrza artylerji poruczony mu został, jakoż rzeczywiście go nadajemy i niniejszém naszém pismem udzielamy.

W Warszawie d. 28 Kwietnia r. 1646 panowania naszego w Polsce 14, w Szwecji 15.“

Arciszewski na nowym tym urzędzie, z roczną pensją wynoszącą tylko 6,000 złp. rozwinął właściwą sobie energję, spisał rekwizyta artylerji całego kraju, działa, rynsztunki wojenne, zaprowadził porządek w dochodach i wydatkach, urządził kontrolę, pod własnym nadzorem wzmocnił zamek w Zbarażu, dowodził obroną Lwowa, pod Zborowém otoczył obóz wałami, ale zniechęcony odrzucaniem najzbawienniejszych rad, nieładem wciskającym się wszędzie, wreszcie nietrafnością postępowania w najbardziéj sprzyjających okolicznościach, schorzały i przyciśnięty wiekiem zażądał uwolnienia od obowiązków i tym sposobem na początku roku 1650 usunął się zupełnie od służby publicznéj, i osiadł u rodziny pod Gdańskiem. Tam żyjąc spokojnie przez lat sześć jeszcze, zachowując do grobu wdzięczne wspomnienie dla opiekuna swego Krzysztofa Radziwiła zmarłego jeszcze w r. 1640, przeniósł się wreszcie do lepszego żywota w r. 1656. Ciało jego przewiezione do Leszna z powodu że tam był zbór kalwiński, skutkiem powstałego pożaru w obronie przeciw Szwedom, spaliło się razem z kościołem. Walcząc za życia po różnych stronach świata i po śmierci prochy jego wiatrem rozwiane, może zawędrowały do ziemi, dla któréj przyspożył tyle sławy i korzyści, w zamian chlubnego wspomnienia i ubóstwa.

---

* * *

Wiadomo wszystkim zdawien dawna że nic na świecie nie jest szkodliwszego jak przesada nawet w dobrém i że zarówno brakiem jak i zbytkiem można sobie zaszkodzić. Mimo tego pośrednia droga, w postępowaniu, owa właściwa miara przyswajania sobie czegóś, nader mało zachowywaną jest przez ludzi, chociaż rzeczywistą mądrość stanowi.

Kwarta i łokieć stały się u nas niegdyś symbolami rzeczy ubliżających godności natury ludzkiéj; dziś zaczynamy wpadać w drugą ostateczność, lekceważenia pracy nieprocentowéj, z miłym groszem w dalekim zostającéj stosunku. Przedewszystkiem też sztukom pięknym dostało się po uszach, grę na fortepjanie przezwano dudleniem, śpiew skrzeczeniem, a malowanie bazgraniem, uznano dobremi dla panów a nie dla pracowników, co z ciężkim trudem muszą zdobywać kawałek powszedniego chleba.

Przesada to niezmiernie szkodliwa, bo prowadząc wychowanie w jednym kierunku, materjalnych korzyści, i przechodząc tak przez pokolenia, może pomału człowieka zamienić w żelazną bryłę skały, czułą tylko na magnes złota. Rozwijanie strony estetycznéj ochroni od tak szkodliwéj przesady, i wychowaniu nada równowagę, nie dopuszczającą wyobraźni zbytecznych uniesień, a sercu zrogowacenia.

Muzyka powiadają np. to zbytek w wychowaniu młodzieży, właściwa tylko rzeczywistym talentom a bezpożyteczna pozbawionym tego Bożego daru. Zdanie to, uważane ze stanowiska materjalnych korzyści, ma słuszną zasadę, bo dudlenie na fortepjanie bez wprawy i gustu nikomu jeszcze chleba nie dało. Ale jest błędném ze stanowiska celu, jaki przywiązujemy do dobrego wychowania, które ma dążyć nie tylko do nagromadzenia środków przynoszących zarobek, ale i do podania możności uprzyjemnienia życia, rozrywką szlachetną, podnoszącą umysł, a napawającą serce niebieską rozkoszą. Gdyby uczący się muzyki, nawet nie nauczył się grać dosyć znośnie, ale tylko rozwinął uczucie piękności melodji i w niéj zasmakował, już przez to samo odniósłby korzyść, łatwo dającą się obliczyć nawet na brzęczącą monetę.

Znam bowiem ludzi, a któż ich nie zna? takich hołdowników kuchni i piwnicy, że po zepchnięciu dziennych swych obowiązków, nic więcéj nie umieją robić, tylko jeść... i pić. Muzyka ich nudzi, książka usypia, rozmowa poważna nie bawi, nic więc dziwnego, że toną w półmisku i kieliszku jako przynoszących im jedyną rozrywkę, któréj każdy pragnie i szuka, a jakiéj w czem innem znaleść nie umieją. Gdyby w wychowaniu ich nauka muzyki nie była pominiętą, a co u podobnych beczek bez dna niezawodnie miało miejsce, z pewnością od czasu wyłącznie bachusowym ucztom poświęconego, choć połowa odpadłaby szlachetniejszéj zabawie dostarczanéj ogólnie przez sztuki piękne, a druga połowa w swych wyskokach znaczniéby została ułagodzoną. Oszczędność na tém podziale zabawy widoczna, bo muzyka choćby za płatnym biletem zawsze mniéj kosztuje jak butelka, nie podciągając nawet zdrowia do rachunku.

Niech więc młodzież uczy się pracy na chleb i rozwija uczucie smaku estetycznego, ze zmniejszaniem się liczby smakoszów, powiększy się zastęp dobrych obywateli kraju, zbytek się zmniejszy, rozszerzy ogólna zamożność a duch zbiorowy stanie na stanowisku godném człowieka. W prawdzie potęgi gastronomiczne dziś są rzadkością, owe sławne czary wiwatowe stały się już tylko zabytkiem pamiątkowym minionéj bezpowrotnie przeszłości, ale jeszcze brzęk kieliszków, szmer obmownéj rozmowy, wyciąganie zdziebełek z oka bliźniego, w mglistych chmurkach unoszą się po nad poziomem społecznym, zasłaniając blask słońca przedzierający się przez gęste tumany.

W wychowaniu panienek, kształcenie się w sztukach pięknych więcéj rozwinięte zostało, i prawie wszystkie albo same grają albo lubią rzeczywiście muzykę.

To też zabawki gastronomiczne przez mężczyzn tak lubione, dla kobiét naszych są wstrętne i niemiłe, i ani jednéj nie znam, co by w nich cel swego życia założyła, jak to często napotkać można między mężczyznami. Dla tego też ogólnie uważając, kobiéty nasze są daleko więcéj niż my, oszczędniejsze, gospodarniejsze, w towarzystwie przyjemniejsze, i gdy my jedynie zapewniamy odbyt zamorskim delikatesom, one rzec można śmiało głównie podpierają rozwój księgarskiego handlu. A nie są to grzeczności wymuskanego furfanta, cedzącego słówka z wyszukaną galanterją, ale prawda oparta na głębszém badaniu przedmiotu i prawie ogólnie przez ludzi myślących przyjęta.

Jeżeli więc męzka połowa u nas przynajmniéj, z całym zapałem nie rzuci się do nauki, do kształcenia zarówno rozwijającego umysł jak serce, jeżeli nie zrozumie ważności potęgi moralnéj, wartości zasuc i że człowiek stworzony nie dla jadła wyłącznie i napoju, ale dla uzacnienia się, uszlachetnienia i zostania prawdziwym człowiekiem, to w niedalekiéj przyszłości Krotochwila Fredry *Gwałtu co się dzieje!* w któréj burmistrzowa rządzi kancellarją i poluje z chartami, a burmistrz przędzie kądziel i niańczy dzieci, urzeczywistni się, i z igraszki dowcipu stanie się faktem dokonanym.

O maszynce do szycia.

Znaną jest odpowiedź na wszystkie zarzuty, *dziś taka moda*, przed którą umilknąć muszą surowe argumenta postrzegaczy obyczajów. Bo cóż można począć z tą królową gustu, która mimo wiedzy i woli naszéj, sama urosła w potęgę wszechwładną, przebiegła miasta i wioski i wbiegła w salony, buduary a nawet i kuchnie?

Dosyć długo żyjąc w oddaleniu od świata, skoro się zbliżyłem nieco do ludzi, zdało mi się iż jakaś inna moda króluje między niemi. Może wziąłem zmianę obyczaju za modę? nie mam jéj jednak za rzecz błachą i patrzę na nią jako na prawo, mające na celu ujednostajnienie zwyczajów, obyczajów i odzienia, jednego *zmalum necessarium* rodzaju ludzkiego. Temi zajęty myślami, zbliżyłem się nieco do świata i inny jakiś niż dawniéj poczułem obyczaj, i własnemi oczami obaczyłem tak piękny obraz życia że radbym się nim podzielić z każdym, co pojmuje obowiązek jednostki w wielkiéj rodzinie ludzkości.

Zamilczam imię i nazwisko osoby o któréj chce pisać, nie idzie tu bowiem o pochwały, tylko o to co godném jest naśladowania. Zdarza się bowiem często, że piękne panie i panny zapominają o przeznaczeniu kobiety obywatelki, że roztańcowane, rozmarzone, wypochlebiane i wystrojone, toną w wirze życia, odtrącając wszystko co ich nagina do obowiązku i rzeczywistego życia. Osoba o któréj pragnę pomówić, dajmy na to pani W. innym zupełnie poszła torem. Kiedym ją bliżéj poznał, mieszkała czasowo w mieście z konieczności, z dochodami niezmiernie uszczuplonemi. Nie utrzymując sługi, sama zaprzątała się wszystkiem i dom cały obsługiwała chętnie, bo wiedziała że grosz oszczędzony własną pracą trzeba jeszcze obrócić na pomoc bliźnim w złéj doli. Widziałem tę pełną wdzięku niewiastę idącą z koszyczkiem do miasta po zapasy spiżarniane: widziałem ją w białym fartuszku pracującą w kuchni i drobnemi delikatnemi rączkami, dźwigającą rondle, garnki i urządzającą cały objad. W pomieszkaniu skromnie lecz bardzo ładnie urządzoném, przyjmowała gości z dawną serdecznością sama ubrana pięknie i modnie jakby magazyny strojów całego świata stały dla niéj otworem. Ale strój ten uszyła własną ręką, według wzorów przez Tygodnik Mód podawanych, łącząc w nim w dziwnéj harmonji wdźięk, skromność i prostotę. Mimo tego ciągłego zajęcia, umiała przytem ubogiego obdarzyć, smucącego się pocieszyć, czytać, uczyć się, zabawić pożyteczną rozmową, a zobaczywszy wielu nieszczęśliwych potrzebujących bielizny, kupuje maszynkę do szycia, uczy się wprawnie nią władać, kraje, przyrządza, i w dni kilka wykonywa to, na co dawniéj potrzeba było całego miesiąca. I widziałem jak męzka koszula po godzinnéj pracy na maszynie, była uszytą zupełnie, ściegiem równym, pięknym, z jednéj strony zwanym stebnowym z drugiéj cóś nakształt ładnego łańcuszka. Chustka do nosa obszywa się w pięciu minutach, bryt najdłuższéj spódnicy w dwóch i t. d.

Z przyjemnością patrzy się na czynny warsztacik, mający gospodyniom i matkom licznéj rodziny, przysporzyć wiele czasu, do kształcenia własnego umysłu, oszczędzając przytem wydatku na szwaczki, których dziesięć jedna maszynka zastąpi. Opis tego mechanicznego szycia jest niepodobny, trzeba to widzieć własnemi oczami. Maszyna pani W. jest amerykańską ale mają być lepsze paryzkie, które można dostać pod adresem:

Mr. Gigaroff inventeur, usine à vapeur et magasins 17 rue Bichot, Depot 30, rue Rambuteau.

Maszynka tak zwana familijna na któréj szyć można wszystko od batystu do sukna, z ładnym stolikiem kosztuje franków 100, czyli jak dziś złp. 213 gr. 10. Mniejszych, wynosi cena fr. 25, 40, 75, wielkie do krawieckich zakładów kosztują fr. 250, 300, 400 i 450, wszystkie zaś sprzedają się z poręczeniem na lat pięć.

Przekonany o wielkiéj użyteczności maszynek do szycia radbym widzieć je jak najwięcéj upowszechnione między naszemi gosposiami, co to nie gardzą żadném zajęciem domowém, i wszystko podciągają pod baczność oka a zarząd głowy. Pracownic bowiem takich, jest obowiązkiem przyswajać każdy pomysł pożyteczny: zachód olbrzymim krokiem posuwa się po drodze postępu, i nam należy pospieszać, a widząc ile pracowitym naszym matkom, córkom i siostrom szycie czasu zajmuje, jak je odrywa od innéj pracy kształcenie serca i duszy mającéj na celu, chciałem im wiadomością o maszynce podać do tego ułatwienie, zwłaszcza że zadaniem pisma takiego jak Tygodnik Mód, jest nauka, jak skromnie i gustownie ubrać się i jak to odzienie uszyć najtaniéj, najłatwiéj i najprędzéj, z oszczędzeniem tak drogich dla nas rąk matek, żon i dziewic.

J. Z.

Korrespondencja z Paryża.

Paryż dnia 24 Lutego 1865 r.

W sukniach zwłaszcza noszonych na ulicę, coraz to większa daje się widzieć prostota. Najwytworniejsze Paryżanki ubierają się do wyjścia, w ciemną wełnianą sukienkę bez żadnego garnirunku, obszytą co najwię-

céj sznurem, lub kilkoma rzędami aksamitki. Za to spódniczki wełniane pod spód stały się szczególnym przedmiotem uwagi Paryżanek. Widzieliśmy je też przybrane w najrozmaitszy sposób. Między innemi uważaliśmy tybetowe w kratę, w różnych kolorach, krajane ukośno, obszyte u dołu prostym rulonikiem aksamitnym. Inne znów gładkie naszywają szlaczkiem z liści aksamitnych, wystrzyganych w maszynie i przytwierdzonych na szwie, cienkim jedwabnym sznureczkiem. U dołu zazwyczaj kończy je wązka falbaneczka, objęta aksamitką. Do najmodniejszych policzyć można spódniczki ciemne naszyte parę razy szlaczkiem kaszmirowym, z wązką po obu stronach frendzelką. Takiemi szlaczkami obszywają w tym roku suknie, bluzki i kaftaniki a szczególniéj szlafroczki ranne.

Szale i chustki kaszmirowe powszechnie też noszone. Zamożniejsze panie noszą prawdziwe Indyjskie kaszmiry, mniej zamożne poprzestają na kaszmirach Francuzkich. Uważaliśmy też szale i chustki prawdziwe Indyjskie czyli Tureckie, w bardzo grubym gatunku, a przez to samo, w niezbyt drogiéj cenie. Podobały nam się szczególniéj czarne w drobne palemki, podobne do dawnych które zwano u nas Bagdadzkiemi. Szale te grube i ciepłe, zastępują wybornie płaszczyk. Życzylibyśmy bardzo żeby się i u nas upowszechnić mogły, zalecają się bowiem wielką trwałością, można je nosić do każdéj sukni i nie prędko wychodzą z mody.

W układzie włosów nie widać stanowczéj zmiany, lubo zapowiadają że koki zostaną wkrótce zarzucone a ubranie głowy ma być zwrócone więcéj ku przodowi, jak za czasów piérwszego cesarstwa. Dotąd jednak noszą koki gładkie, albo plecione pokryte niewidzialną siateczką. Do większego ubrania tył głowy przybierają spadającemi lokami.

Włosy z przodu nad czołem układają na rozmaity sposób, stosownie do rodzaju twarzy; zwykle jednak powinny być karbowane, na urządzonych do tego widełkach. Najmodniejsze ubranie głowy składa się z grubego warkocza przeciągniętego nad czołem, włosy od skroni odwrócone w górę, odwijają się na ten warkocz. Niekiedy na czoło spadają maleńkie loczki z krótko przystrzyżonych włosów. Noszą także krótkie nioby karbowane, bardzo klarowne, blondynki unikają pomady do tego rodzaju ubrania, przeciwnie nawet posypują włosy, pudrem blond, który je utrzymuje i rozjaśnia. Pomiędzy nioby te wpinają też czasami, maleńkie loczki na drucikach, mocno natapirowane. W ogólności włosy powinny tworzyć fryzurkę podniesioną nad czołem, zwężoną zaś po bokach twarzy.

Obwód sukien, zaczyna się wyraźnie zwężać, fałdują je teraz w taki sposób, że wszystkie prawie fałdy skupione są w tyle, z przodu zaś i po bokach suknia opina się na krynolinie. Do takiego układu fałdów, bryty muszą być ścinane u góry.

Baskiny w kształcie długich fraków, znikły prawie zupełnie, noszą jednak staniki z baskiną, spadającą równo do koła. Staniki te podobne zupełnie do kaftaników, jakich nasze wieśniaczki używają. Widzieliśmy taką suknię, z popeliny koloru ciemno Hawanna. Stanik do niéj gładki z baskiną wypuszczoną przeszło na pół łokcia, spinał się do dołu na rząd szmuklerskich guzików. Baskina miała do koła sześć wpuszczonych fałdów, w równych od siebie odstępach. Fałdy te przytwierdzone były guzikami ze spadającym kwaścikiem.

Uważaliśmy także ładny szlafroczek ranny z popeliny w formie gabryeli. Przody otwarte, obłożone były fijołkową materją rozszerzoną u dołu na ćwierć łokcia w stanie znacznie zwężoną. Przód stanika zamknięty, szerokie miał wyłogi. W stanie szlafrok przepasany był grubym sznurem fijołkowym z kwastami. Mankiety u rękawów wyłożone były fijołkową materją, pod spód szła spódniczka biała z trzema rurkowanemi falbankami.

Nowości Zagraniczne.

Petit courrier des dames. Do ozdoby sukien i okryć mnóstwo przygotowano pasmanterji w rozmaitym guście. Między innemi widzieliśmy śliczny szamerunek węgierski do stanika, złożony z długich sznurów i egiuletek, piramidy do naszycia sukien u dołu, narożniki do okryć, epolety do rękawów, frendzle z gałkami do rotond, rozety i torsady do rozmaitego użytku. Oprócz koronki, która nigdy z mody nie wychodzi, jeszcze się pojawił nowy rodzaj garnirunku złożony z piór w kształcie szlaku albo frendzli. Co do dziecinnych sukienek, chłopczyków dziewięcioletnich ubierają w majtki niezbyt długie, żeby buciki wysokie były widoczne, w takiż sam paletocik albo w kurtkę i kamizelkę. Kapelusz zwykle dają im kastorowy. Dla chłopczyków do lat pięciu służą spódniczki popelinowe fałdowane i kaftaniki z baskiną z tegoż samego materjału, z klapkami odwiniętemi na piersiach. Szmizetka półbatystowa z płóciennym kołnierzem i mankietami, majtki białe perkalowe, buciki wysokie z kwaścikami i kaszkiecik szkocki z białém skrzydełkiem najwięcéj są dla dzieci używane. Ubrania dziewczynek nieróżnią się wiele od toalety dorosłych panienek pod względem kroju, materjały tylko bywają mniéj kosztowne.

Journal des dames et des demoiselles. Suknie

najskromniejsze nawet nie mogą się obejść bez pasmanterji. Do strojniejszych ukazały się frendzle ułożone z piór i frendzle kryształowe. Koronki przerabiane lawą, guziki kryształowe, z konchy perłowéj tak okrągłe, jak i czworograniaste wielkiéj używają wziętości. Siatki niewychodzą z mody, ale coraz nowym ulegają zmianom. Najświeższe przerabiane są dużemi perłami kryształowemi, złotemi albo koralowemi. Prześliczne są także czarne jedwabne przerabiane blaszkami złotemi lub ze stali.

Suknie na ulicę w ogólności są skromne i bez falban, najczęściéj obszycie jest płaskie złożone z aksamitki, plis jedwabnych, z futra albo pasmanterji. Guziki stanowią także znakomitą ozdobę.

Spódnice krają w kliny na kształt koszuli, żeby w górze były płaskie i mało fałdowane u dołu zaś szerokie i powłóczyste. Staniki noszą coraz krótsze, okrągłe bez bawetu albo z baskiną. Paski jedwabne do staników okrągłych zapinają na klamry stalowe, złocone lub oksydowane. Gorseciki rozmaitego kształtu z materji lub aksamitu nie wychodzą z mody; do niektórych dodają długie szarfy obszyte pasmanterją albo koronką. Krynoliny tylko u góry znacznie zwężono, u dołu obwód średniéj jest objętości. Do pokoju powinny być dosyć długie do wyjścia na ulicę podpinają je na guziki. Spódniczki kolorowe obszywają frendzlą wełnianą z bombkami. Elegantki do strojnego ubrania noszą włosy przypruszone pudrem złotym; gałązki kwiatów, perły lub imatacja korali uzupełnia ubranie głowy.

Opis deseni szydełkowych, sukienki włóczkowéj, kamasza włóczkowego, sukni jedwabnéj i rozmaitych drobiazgów.

Roboty włóczkowe jako to: pelerynki, szaliki, chusteczki, kaptury i t. d. wymagają nauki przygotowawczéj, którą dziś przedstawiamy w rozmaitych ściegach.

Najwięcéj upowszechnionym jest ścieg tunetański, składa się on z dwóch rzędów stanowiących deseń. W pierwszym rzędzie wszystkie oczka zostają na szydełku, w drugim zaś wsuwa się nitka zahaczona szydełkiem przez dwa pierwsze oczka, następnie wyciągnąć szydełko, zahaczyć nitkę, przesunąć znów przez oczko i tak daléj postępować aż do końca prawego brzegu.

Szydełko do ściegu tunetańskiego jest długie, z gałką na końcu, ażeby oczka zrobione niespuszczały się; grubość jego powinna być zastosowaną do grubości nitki bawełnianéj lub włóczkowéj z jakiéj ma się wykonać robota.

N. 1. *Ścieg przeplatany.* Zrobiwszy łańcuszek odpowiednio jak potrzeba długi, wkładać szydełko w każde oczko tegoż łańcuszka i przerabiać jak zwykle, zostawiając oczka na szydełku. *1 rząd z lewéj ku prawéj stronie.* Zahacza się nitka szydełkiem i przesuwa przez dwa pierwsze oczka później wysunąć szydełko, biorąc znów za nitkę, jakby dla utworzenia nowego wewnątrz oczka, i przesuwać ciągle przez dwa, to jest, jedno będące na szydełku, a drugie utworzone z zahaczenia, tym sposobem przesnuwa się aż do końca. *2 rząd.* Z prawéj ku lewéj stronie wkłada się szydełko w oczko prostopadłe czyli wewnątrz łańcuszka 1-go rzędu, tak prawie jak w robocie ściegu tunetańskiego.

N. 2. *Ścieg ruchomy.* Zrobić łańcuszek i dwa pierwsze rzędy jak na ścieg *tunetański*, późniéj na wszystkie rzędy z prawéj na lewą stronę zamiast włożyć szydełko w wierzchnie oczka poprzedzającego rzędu, wkładać w oczka tylne, zostawiając robotę na wierzchu jak wzór wskazuje, a wszystkie rzędy z lewéj strony na prawo robią się jak ścieg *tunetański.*

N. 3. *Ścieg siatkowy 1 rząd.* Zrobiwszy łańcuszek wkładać szydełko w dwa oczka łańcuszka opuszczając trzecie i tak daléj. *2 rząd.* Przekładać nitkę przez dwa oczka razem przesuwając szydełko zrobić 3 oczka w powietrzu, znów posunąć szydełko przez dwa oczka zbliżone i tak daléj aż do końca 2-go rzędu. *3 rząd.* Zrobić oczko w środku zrobionych trzech oczek w powietrzu, drugie zaś oczko przerabia się pod łańcuszkiem jak deseń wskazuje.

N. 4. *Ścieg przekłuwany.* Łańcuszek pierwszego i drugiego rzędu zrobić ściegiem tunetańskim, następnie na każdy rząd z prawéj na lewą stronę przekłada się szydełkiem oczka prostopadłe poprzedzającego rzędu, a późniéj w oczka nastepne prostopadłe. Wszystkie rzędy z lewéj na prawą stronę zrobić ściegiem tunetańskim.

N. 5. *Ścieg gobelinowy pojedynczy.* Najpierw zrobić zwyczajny łańcuszek, późniéj pierwszy i drugi rząd ściegiem tunetańskim, potem za każdym rzędem idąc z prawéj na lewą stronę przekłuwać szydełkiem przez robotę pod łańcuszkiem rzędu poprzedzającego czyli w próżnię znajdującą się między dwoma oczkami. Można robić ten ścieg prosto i w ukos, w pierwszym razie, przekłuć szydełkiem w pierwszéj próżni, idąc z prawéj na lewą. Co się tyczy z lewéj ku prawéj stronie robić należy ściegiem tunetańskim.

N. 6. *Ścieg gobelinowy dubeltowy. 1 rząd.* Zrobiwszy zwyczajny łańcuszek przekłuwać szydełkiem jak zwykle w każde oczko i przerabiać oczka na szydełku. *2 rząd.* Zakładać nitkę na szydełko przerabiać przez oczko porzedzającego rzędu, zakładać znów nitkę na szydełko, przerabiać razem 3 oczka następne i tak daléj postępuje się, biorąc raz jedno, drugi raz 3 oczka, następne razem. *3 rząd.* Wkłada się szydełko za łańcuszek, który łączy 3 oczka w jednem, przesuwa się tam nitka, wkładając szydełko w puste miejsce, znajdujące się najbliżéj. Rząd każdy powinien mieć jednakową liczbę oczek.

N. 7. Wzór kołnierzyka płóciennego z haftowanemi motylami w rogach.

N. 8. Rękawek z odpowiednim mankietem.

N. 9. Kołnierzyk płócienny ze śpiczastemi końcami na przodzie, zapięty na dwie spinki koralowe.

N. 10. Rękawek z odpowiednim mankietem.

N. 11. Suknia z materji *gros grains.* Stanik pod szyję, okrągły do paska, naszyty z boku tak jak spódnica plisami aksamitnemi i klapkami w poprzek z guzikami. Kieszenie również naszyte aksamitem. Do sukni wełnianéj z popeliny albo alpagi, plisy mogą być jedwabne czarne albo ciemniejszéj barwy od koloru sukni. Wykrój koło szyi oblamowany aksamitem i naszyty pa-

smanterją. Rękawy odpowiednio przybrane. Spódnica krajana w kliny. Pasek aksamitny ze stalową klamrą.

N. 12. *Opis kamasza włóczkowego.* Kamasze robią się na dwóch drutach z tyłu zeszywane z włóczki angielskiéj koloru popielatego w paski to jest: jedno oczko robi się gładko, drugie odwrotnie czyli drużką. Zacząć na oczek 60 i zrobić w górę rzędów 24 kolorem popielatym, później 3 rzędy kolorem fijołkowym, i znów 24 rzędy kolorem popielatym. Na łydki zrobić następujące poprzeczne paski. Rząd jeden z czarnéj włóczki w węzełki to jest: należy przybrać dwa oczka, podjąć z dołu jedno, przerobić i zgubić; drugi rząd robi się tym samym sposobem z białéj włóczki, i trzeci znów z czarnéj. Jak już gotowe te 3 rzędy w węzełki, robi się znów gładko włóczką fijołkową rzędów 10 także w paski, lecz odmienne jak z początku gdyż na łydkach powinien być kamasz nieco obszerniejszy. *Rząd pierwszy.* Zahacza się nitka na drut i przekłada oczko bez przerabiania, drugie oczko gładko się przerabia, na powrót bierze się razem oczko przełożone czyli przybrane z gładkim i przerabia się, zahacza się nitka na drut i przekłada oczko które w pierwszym rzędzie było przerobione, tym sposobem będą paski wydatne gęste i elastyczne. Obrobić 10 razy włóczką fijołkową, i znów 3 rzędy wypukłe zrobić w węzełki jak poprzednio kolorem czarnym i białym, i znów fijołkowym rzędów 10, ażeby pasków czarnych z białem było 4, a fijołkowych w paski 3, po rzędów 10. Późniéj robi się kolorem popielatym jak z początku w paski, jedno oczko drużką, drugie oczko gładko rzędów 44 aż do pięty. Na piętę należy zostawić na każdą połowę oczek 15, bo w środku zeszytą będzie, a 30 oczek odrachować na oddzielnym drucie. Piętę obrobić trzeba 30 razy i zakończyć łańcuszkiem co stanowi zakończenie. Późniéj nabrać z boku oczek 15 jak w zwykłéj pończoszkowéj robocie do tych 30, które pozostały na oddzielnym drucie i będzie ich razem znów 60. Tą ilością oczek obrobić razy 30, późniéj gubić za każdą razą po obu stronach, dopóki nie pozostanie oczek 24 czyli pasków 12. Ostatni ten rząd zakończyć trzeba biorąc dwa oczka razem, przekładając jedno na drugie i spuszczając z drutu, tym to sposobem uformuje się gładki łańcuszek, który stanowi zakończenie. Na koniec bierze się pasek skórzany na trzy palce szeroki i przyszywa do obu stron stopy kamasza w samym środku to jest: od zagubiania aż blisko pięty. (Cena takich gotowych kamaszy wynosi złp. 6 gr. 20).

N. 13. Pasek czarny jedwabny z karoczkiem, sznurowany z boku. Prócz podszewki jedwabnéj, trzeba jeszcze w środek sztywnego muszlinu włożyć i na szwach fiszbiny wciągnąć. Karoczek obszyć można pasmanterją albo koronką. Paski takie używane do bluzek kaszmirowych i muszlinowych.

N. 14. Tenże pasek z drugiéj strony.

N. 15. Loczki drobne do przypinania nad czołem. (W zakładzie fryzjerskim pana Śniechowskiego loczki takie kosztują od złp. 20 do 26 gr. 20.

N. 16. Loki gładkie podługowate. Cena ich wynosi od złp. 13 gr. 10 do złp. 20.

N. 17. *Opis spódniczki włóczkowéj dla dziewczynki 6-cio letniéj.* Spódniczka robi się z włóczki koloru pąsowego ozdobiona u dołu ząbkami i paskami z czarnéj włóczki. Najpierw zrobić wzdłuż łańcuszek na oczek 34, przekłuwać każde oczko zostawiając je na szydełku z prawéj do lewéj strony aż do ostatniego. Następnie spuszczają się oczy jak zwykle w robocie szydełkowéj ściegiem tunetańskim, lecz że spódniczka od boczków aż do paska ma być zwężoną, przeto w drugim rzędzie należy zrobić tylko oczek 24 i wrócić się nazad ku prawéj stronie. *3-ci rząd* należy zrobić do ostatka, to jest całe 34 oczek, wrabiając ten rząd który wystawał od boczku, a przerobiwszy dwa rzędy równe do góry znów się odrabia rząd na oczek 24 i dwa lub trzy rzędy równe po oczek 34, tak ażeby spódniczka u dołu miała rzędów 116, a u góry przy pasku powinno być tylko 80. Pasek robi się gęstym ściegiem szydełkowym stosownie do objętości dziecka, mniéj więcéj oczek 68 dwa razy kolorem czarnym i dwa pąsowym na przemian. Staniczek przyrabia się zaraz do paska ściegiem tunetańskim w szerz żeby było oczek 64 równo aż pod pachę rzędów 15, późniéj rozdzielić trzeba ażeby pozostał rozporek na pół pachy i tak na przód staniczka oczek 34, robić trzeba w górę rzędów 4 a na plecy po oczek 15 także w górę rzędów 4. W końcu obrabia się u saméj góry dwa razy jeszcze dla ozdoby kolorem czarnym, ramionczko zrobić trzeba osobno na oczek 15 po trzy rzędy i przyszyć do pleców i przodu. Tak ramionczko jak i paszka obrabiają się czarną włóczką. Z tyłu spięty staniczek na pięć guzików czarnych.

U dołu dorobiony jest szlak w szerz spódniczki także ściegiem tunetańskim, 3 rzędy czarną włóczką, 3 rzędy pąsową ażeby trzy szlaczki były czarne i dwa pąsowe. U dołu ząbki z wełny pąsowéj zrobione są zwyczajną szydełkową robotą, tak jak zwykle torsadka w słupki ażurowe, 10 oczek zrobić w powietrzu i napełnić je gęstemi 10-ma słupkami.

Naostatku zeszywa się spódniczka w tyle zostawiając na rozporek rzędów 10, które należy obrobić zwyczajnem ściegiem szydełkowym czarną włóczką. (Wszelkie objaśnienia powyżéj opisanych robót udzieli zgłaszającym się Pani Tilmesowa przy Ulicy Krochmalnéj Nr. 1007, u któréj dostać także można rozmaitych rzeczy włóczkowych po bardzo umiarkowanéj cenie. Osoby życzące sobie odebrać próbki przedstawionych ściegów szydełkowych raczą nadesłać złp. 4 a takowe podług adresu wysłane zostaną).

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory deseni szydełkowych, sukienki włóczkowéj, kamasza włóczkowego, oraz sukni jedwabnéj i rozmaitych drobiazgów.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 9 Tygodnika Mód

Warszawa dnia 20 (4) Marca 1865 roku.

JOANNA EYRE

POWIEŚĆ

PANNY BRONTE (CURRER BELL)

Z ANGIELSKIEGO.

I.

Im daléj odchodzimy od lat młodzieńczych, tém silniejszym urokiem nęcą nas ich wspomnienia. Czemużbym i ja nie miała użyć długich godzin bezczynności, jakie mi zostawia ciche i samotne życie w którém złagodziła się zwolna szorstkość mojego charakteru i hart niekiedy zbyteczny woli, na skreślenie dziejów przeszłości w jakiéj podobało się Bogu prowadzić mię nieraz drogą nadto ciernistą, zanim zaszłam tam gdzie dziś stoję.

Dziecinne lata moje były bardzo smutne. Zostawszy wcześnie sierotą, opłacałam od téj chwili grzech niestosownego związku, któremu winną byłam życie. Pan Reed, brat mojéj matki, dał mi wprawdzie u siebie przytułek po jéj śmierci, ale to jedynie dla tego, że duma rodowa nie dozwalała mu zostawiać siostrzenicy na łasce miłosierdzia obcych ludzi. Dopóki żył, żądał z tegoż samego powodu, aby miano dla mnie w domu, jeśli nie te same uczucia, to przynajmniéj te same względy, co dla jego dzieci. Lecz śmierć jego nastąpiła wkrótce po mojém przybyciu do Gateshead-Hall, a odtąd pozostałam bezbronną pastwą kaprysów i nienawiści téj, którą dziś jeszcze, przez słuszną pamięć krzywdy doznanéj, zaledwie śmiem nazwać moją wujenką.

Pan Reed miał dwie córki i syna. Córki, świeże jak kwiaty, piękne jak anioły, żywe uosobienia angielskich sztychów, serca miały tyle co lalki, wszystko u nich było wdziękiem, świeżością, zalotnością i — miernotą. Syn zaś nienawidzony przezemnie, Jan Reed, był prawdziwym typem przyszłego światowego próżniaka. Niecierpliwy, drwiący, samowładny, samolub jako ulubieniec matki, znajdował we mnie wielce dogodną ofiarę, a nienawidził tym bardziéj, iż wnoszę że odgadywał uczucia jakie się ukrywały w głębi mego rozdrażnionego serca. Nauczona codzienném doświadczeniem, że wszelkie odwoływania się do sprawiedliwości pani Reed byłoby daremném, znosiłam obelżywe dowcipki Jana ze spokojnością pozorną, ale z wrzącym potajemnie gniewem. Uczucia te znalazły nieraz sposobność odezwania się w dalszym ciągu mojego życia i niepowiem, aby ta siła powstrzymania się nie była mi niekiedy wielce użyteczną, jakkolwiek gwałtowność podobnych wrażeń czyni samo ich wspomnienie poniekąd cierpieniem.

Zdarzenie o którém tu wspomnę posłuży za próbkę nieszczęść mojego dzieciństwa, wytłumaczą one w pewnym stopniu dalszy rozwój mojego charakteru.

Było to po południu, dzień był ciemny i dżdżysty, widzę siebie jeszcze skrytą w głębokiéj framudze od okna, gdzie przerzucałam ciekawie książkę wziętą ukradkiem z biblioteki. Były to *Ptaki Anglii*, Bewicka. Wpatrywałam się w te piękne rysunki, kreślone ze sztuką cudowną, a czasami wzrok mój porzucał książkę i wybiegając po za szyby zlane dészczem, gonił szare chmury które wicher przepędzał po niebie, lub spotykał smutny widok drzew ogołoconych z liści i ogrodu zalanego wodą.

Znagła, drzwi od sali jadalnéj otworzyły się z trzaskiem: zadrżałam, na głos dobrze mi znany.

— Chodź tu zaraz próżniaczko! wołał mój kuzyn... i zatrzymał się nagle, nie widząc nikogo w bawialnym pokoju,

— Gdzież się znowu podziała?.. wołał daléj. Elizo! Georgiano! (tak się zwały jego siostry), czyż tu niéma Joanny?.. mama myśli że chodzi gdzie po dészczu ta niegodziwa dziewczyna.

Przerażona groźnym wstępem, siedziałam zaczajona w moim kąciku, myśląc że Jan, jako niezbyt domyślny, nie potrafi odkryć mojego schronienia, lecz skoro nadbiegła Eliza, spostrzegłam że niéma czego czekać daléj; rozsunęłam tedy firanki i usiłując wstrzymać rodzaj dreszczu nerwowego który mną już wstrząsał, stanęłam przed moim wrogiem, na pozór spokojna i nieustraszona.

— Czego chcesz odemnie? spytałam głosem w którym przebijała jednak trwoga.

— „Czego chcesz odemnie *panie Reed*” odpowiedział, wymawiając z przyciskiem te dwa ostatnie słowa. W taki to sposób powinnaś mówić do mnie? Pójdź mi tu zaraz.

I rzucając się w krzesło, dał mi znak abym stanęła przed nim.

Jan Reed był wtedy chłopcem mającym około czternastu lat, budowy krępéj i silnéj, a jednak chorobliwéj, postaci i cery bladéj, którą był winien niepohamowanemu obżarstwu; pobłażanemu przez matkę, pozwalającą na wszystko swemu zepsutemu jedynakowi.

Nawykła do ulegania woli młodego chłopca tyle mi wstrętnego, zbliżyłam się w milczeniu. Jan spojrzał groźnie i wykrzywił się straszliwie, widząc mnie na pozór śmiałą i zupełnie nieprzelęknioną. Zimna pogarda z jaką czekałam dalszego ciągu téj sceny, doprowadziła Jana do wściekłości, zerwał się z krzesła i uderzył tak silnie pięścią w piersi, że ledwie zdołałam zachować równowagę.

— Oto masz! zawołał, za te twoje nikczemne milczenie... masz za podłażenie jak wąż po za firanki... a oto masz jeszcze za tę złość co pobłyskuje w twoich oczach, ty zjadliwa gadzino!

Zajęta obroną nie odpowiadałam wcale, mimo tego uderzenia coraz silniejsze gradem spadały na mnie.

— Co tam robiłaś? mówił daléj wskazując framugę, w któréj niedawno przepędziłam godzinę miłego wytchnienia.

— Czytałam.

— Pokaż no książkę.

Poszłam po nią.

— Nauczę ja cię, wołał daléj, plondrować po mojéj bibliotece, niszczyć moje książki, ty nędzna żebraczko... Zaraz mi stań koło zwierciadła... nie tak blizko okna.

Usłuchałam, nie zrozumiawszy zrazu znaczenia tego rozkazu, lecz zaledwie stanęłam na wskazaném miejscu, cisnął na mnie z całéj siły grubą książkę, którą mu oddałam przed chwilą. Rzuciłam się w bok z krzykiem, ale już było zapóźno: Jan mierzył celnie, książka trafiła w czoło, i upadłam, kalecząc się jeszcze o ostrą drzwi framugę. Jednocześnie uczułam ból dotkliwy, i chwyciwszy się mimowolnie za miejsce zranione, spostrzegłam krew na rękach. Zadrżałam z oburzenia... moc jaką dotąd zachowałam nad sobą ustąpiła nagle niepohamowanemu gniewowi, a ponieważ uczyłam się wtedy historyi Rzymskiéj, i nieraz w myśli porównywałam Jnna z Neronem i z Kaligulą, rzuciłam mu w oczy najklassyczniejsze obelgi na jakie erudycja moja potrafiła się zdobyć.

— Jesteś okropny i niegodziwy, wołałam, jesteś podobny do Cezara dawnego Rzymu!

Ta ostatnia obelga oburzyła Jana do najwyższego stopnia, rzucił się na mnie we wściekłém uniesieniu, schwycił gwałtownie za ramię i włosy i począł bić pięściami. Uczułam krew ciepłą ściekającą po szyi, w gwałtownem uniesieniu zapałała głowa, serce silniej uderzyło... i straciwszy wszelką nad sobą władzę, rzuciłam się na napastnika nie zważając ani na słabe dziewczęce me siły, ani na smutne spodziewane następstwa. Walka była rozpaczliwą, pięście wspierałam paznokciami a nawet zębami i nacierając coraz żwawiéj i natarczywiéj, tak wkrótce przycisnęłam prześladowcę mego, że czując iż mi nie poradzi, zaczął głośno wołać o pomoc i ratunek. Na krzyk jego wbiegła pani Reed, blada przelękniona i gdy trzęsąca się od gniewu, zdołała wreszcie rozłączyć nas, przy pomocy dwóch służących, usłyszałam suchy i ostry jéj głos, unoszący się po nad wrzawą:

— „Do czerwonego pokoju! mówiła z niespokojnem rąk poruszeniem—zamknąć ją tam... zostawić... tę zbrodniarkę... tę niewdzięcznicę.”

Dawniéj usłyszawszy jaki rozkaz pani Reed, nieposłuszeństwo nawet mi przez myśl nie przeszło, i w téj saméj chwili spełniałam wydane mi polecenie; ale wówczas gniew, oburzenie, zanadto silnie wrzały w méj duszy... oparłam się więc. Cztéry silne dłonie, pokonały mój dziecinny opór, posadziły na krześle, a gdy nie przestałam zrywać się w celu prowadzenia dalszéj walki, pokojówka Bessy, jedyna przychylna mi istota w tym nieludzkim domu, postanowiła związać mnie szpagatem.

— „Bessy! moja dobra Bessy” — zawołałam z rozpaczą — „uspokoję się jak cię kocham, tylko mi nie zróbcie takiego poniżenia.”

Bessy poznała, że mówiłam prawdę zaczęła więc mnie strofować za okazane szaleństwo, przedstawiając konieczność ulegania, w moim ubóstwie i osamotnieniu, woli tych którym chléb zawdzięczałam. Wysłuchałam rady w milczeniu ponurém, wreszcie wyszła zamykając drzwi za sobą.

Nie zapomnę nigdy chwil które przepędziłam po ich odejściu. *Pokój czerwony*, była to duża sala zwykle pustkami stojąca, albowiem goście nie zbyt się naprzykrzali w Gateshead-Hall. Na środku jéj, wznosiło się na grubych machoniowych filarach, wielkie łoże uroczyste, niby przybytek w jakiéj świątyni pogańskiéj, obite czerwonym adamaszkiem. Podobne firanki zasłaniały dwa wielkie okna, których okiennice nie bywały nigdy otwierane. Na

posadzce leżał czerwony dywan, stół stojący u stóp łoża był zasłany czerwoném suknem, obicie na ścianach przypominało także barwę ogólną pokoju. Szafa, gotowalnia, krzesła, były ze starego ciemnego mahoniu, błyszczącego ponuro wśród ciemności. Dwie rzeczy tylko odbijały białością w pośród ponurego uroku; nagromadzona pościel na łóżku, zakryta kapą śnieżnéj białości, i duże, poważne krzesło z białém pokryciem, zdające się być w téj uroczystéj chwili jakby bladém widmem tronu.

W tym zimnym pokoju zupełnie odosobnionym panowała głęboka cisza. Na owém białém łożu, zakończył życie przed kilką laty mój wuj, a grobowe to wspomnienie powiększało siłę przerażającéj grozy, którą to miejsce zdawało się być przedstawicielem.

Czując pewien niepokój, wstałam z krzesła i odważyłam się postąpić ku drzwiom, aby sprobować czy nie były otwarte. Dreszcz mię przebiegł... drzwi na klucz zamknięto. Aby powrócić na miejsce, musiałam przechodzić przed ogromném zwierciadłem, ale skoro wzrok mój zanurzył się mimowolnie w jego głębie, zaledwie zdołałam rozpoznać własną osobę w wybladłéj postaci, z széroko roztwartemi żrenicami, którą widziałam przed sobą.

Nie chcę tu opowiadać szczegółowo w jakim porządku przesuwały się przedemną, na tle podnieconéj wyobraźni, tysiączne a coraz dziwaczniejsze obrazy ożywiane w gwałtowném wzburzeniu myśli i w nagłym wybuchu uczuć tak długo tłumionych.

Wiem tylko że po raz piérwszy pojawiło się wtedy we mnie pojęcie wyraźne mojego położenia, niesprawiedliwości i wstrętu, których byłam niewinną ofiarą. Zrozumiałam że moja chorobliwa szpetność odstręczała moich krewnych, równie jak wrodzona mi dzikość, którą oni powiększali coraz bardziéj swoją obojętnością i pogardą.

Pamiętam także że zmrok zapadający gasił stopniowo słabe światełko wciskające się przez okiennice, i że dészcz padał ciągle, niby łzy rozpaczy spływające z nieba, że wiatr szumiał żałośnie pośród drzew parku, że nareszcie odrętwiające przerażenie, bezwładność zupełna, ścięły mnie jakby lodem, i że jedną z ostatnich myśli moich zanim całkiem przytomność straciłam, było stałe postanowienie zamorzenia się głodem, na tém samém łożu na którém życie zakończył pan Reed. W téj chwili zdało mi się że jakaś postać, niby ludzkiego kształtu, poruszyła się pod białą kapą owego *łoża — widma*... to mi zadało cios ostateczny...

Skutkiem przerażenia, podobno znaleziono mnie zemdloną i przez długi czas pozostałam w odrętwieniu podobném do letargu. Musiano posłać po lekarza, opowiedzieć mu wszystko, usprawiedliwiając się o ile możności, z tak surowego obejścia. Cała ta sprawa nie przyczyniła się do zjednania mi serca pani Reed, nieporozumienia powtarzały się, a za każdém podobném starciem, wstręt jaki wujenka moja czuła do mnie, wzmagał się w miarę oporu jaki stawiałam jéj woli.

W kilka miesięcy, pojawił się w zamku jakiś gość nieznany. Był to człowiek czarno ubrany, twarzy szpetnéj, układzie ugrzecznionego i chytrego zarazem. Zawołano mnie do bawialnego pokoju i przedstawiono nowo przybyłemu, czém się bardzo zadziwiłam, gdyż nigdy tego dotąd nie bywało. Znalazł że jestem bardzo mała na mój wiek zapytał mnie o moje imie i czy wiem dokąd idą złe dzieci po śmierci. Chciał też wiedzieć czy znałam Biblię i zdał mi się być bardzo zgorszonym kiedy mu powiedziałam, że Psalmy nie zajęły mnie wcale.

— To dowodzi, rzekł, że masz złe serce. Będziemy się starali uprosić Boga aby ci je odjął a dał w zamian inne, zamiast serca z kamienia.

Ten wysoki człowiek, którego zda mi się widzieć jeszcze oczy siwe, zacienione gęstemi brwiami, nos potężny, zęby naprzód wysunięte, nazywał się Pan Brocklehurst, i zarządzał szkołą przeznaczoną dla sierot i ubogich dzieci utrzymywaną z miłosierdzia publicznego.

Pani Reed wezwała go była do siebie aby mnie pomieścić w zakładzie przez niego dozorowanym; rzecz się dała załatwić bez wielu trudności, w pamiętnym dla mnie dniu 19-go Stycznia opuściłam Gateshead-Hall, z uczuciem zadowolenia i nienawiści, nie pocałowawszy Pani Reed nawet przy pożegnaniu, aby nie naruszyć słowa które sobie dałam w czerwonym pokoju, że jéj więcéj nie nazwę imieniem wujenki.

Bessy tylko jedna odprowadziła mnie do gościńca. W krótce nadszedł dyliżans, woźnica skostniały od rannego chłodu, wepchnął mię do powozu w taki sam sposób jak wepchnął mój tłomoczek pod swoje siedzenie. Nie liczyłam na więcéj grzeczności z jego strony, często już bowiem doznawałam dotkliwego lekceważenia służących i o swoiłam z niém tę nieugiętą dumę, która często nieznośna miała mi jednak być nieraz tak silną podporą w dalszym ciągu mojego życia.

II.

Przebyłam w Lowood całe lat ośm z których zaledwie mi pozostały niewyraźne wspomnienia. Każdy dzień tam, przechodził tak bez żadnej odmiany, tak wszystkie zajęcia, były metodycznie uszykowane w porządku ściśle strzeżonym; też same postacie, prawie wszystkie znudzone i cierpiące, przesuwały się tak jednostajnie przed memi oczami, wracałyśmy tak nieubłaganie jednakowo do tychże samych co dzień nauk i drobiazgowych zatrudnień, —że te całe ośm lat mojéj młodości zostawiły mi wrażenie jednego, nieprzerwanego dnia pracy, pełnego niecierpliwego znużenia i trudu, małych trosk, niedostatków i przykrości, a prawie całkiem zmarnowanego dla umysłu i serca.

Zakład Szkoły miłosierdzia był to klasztor, bez powołania, pensja, bez wygód, życie wspólne, bez zespolenia się i współczucia. Byłyśmy zakonnicami ze względu pożywienia więcéj niż skromnego, długich modlitw i skąpo wydzielanych godzin spoczynku. Byłyśmy uczennicami, bo nas często strofowano i zmuszano do nauk źle kierowanych, lecz przedewszystkiém, byłyśmy ofiarami brudnego skąpstwa, które nam było źródłem najdotkliwszych cierpień. Nie mówię tu już o owéj skromności purytańskiéj która nam przepisywała jednostajne ubranie, to samo dla wszystkich gładkie zaczesanie włosów, też same suknie ciemne wełniane pod brodą zapięte, te samą kieszeń, płócienną u pasa zawieszoną a służącą za torebkę do roboty, też same pończochy z czarnéj wełny i ciężkie trzewiki z dużemi mosiężnemi klamrami.

Było bowiem rzeczą zupełnie stosowną do naszego ubóstwa, abyśmy miały powierzchowność odpowiednią naszemu niedostatkowi. Ale czemuż nam odmawiano dostatecznego pożywienia? miałoż być zasługą to srogie niedbalstwo, nie pozwalające nam często przełknąć nawet tych pokarmów, tak skąpo wydzielanych? Dla czegóż mrożono nas zimą w obszernych salach opalanych zaledwie o zmroku, dla tego aby światło ognia mogło zarazem zastąpić lampy? Cóż znaczyła owa niby pogarda życia, któréj dowodził brak wszelkich środków mogących chronić od wpływu wilgotnego powietrza, które każdego roku dziesiątkowało nasz zakład?

W istocie, Lowood położony w okolicy uroczéj dla oka, wśród pysznego lasu, był wystawiony ze wszech stron na wyziewy szkodliwe okolicznych bagnisk. W zimie, przymrozki oczyszczały nieco powietrze, ale za piérwszym wiosennym powiewem, gorączki i febry wkradały się w mury zakładu i zamieniały szkołę w ogromny szpital. Choroby zastawały nas już wycieńczonemi niedostatkiem pożywienia i katarami nieustannie panującemi w Lowood, a tak pora odrodzenia przyrody stawała się dla niejednéj z nas porą pożegnania z życiem.

Owe wiosenne miesiące, urocze i grobowe zarazem, są dotąd przytomne mojéj pamięci. Z ośmdziesięciu uczennic, bywało nas jednocześnie do pięćdziesięciu chorych. Wtedy wszystkie przepisy zwyczajnego porządku zwalniały się z konieczności, a nauczycielki przemienione w siostry miłosierdzia, nie miały już czasu do dawania nam lekcyi.

Przytém, lekarze zalecali ruch prawie ciągły, jako najpewniejszy środek uniknienia zarazy. Oddawano tedy ogród uczennicom jeszcze zdrowym; przypominam sobie dotąd jak przebywałam tam nieraz dni całe wśród kwiatów, czytając i odczytując z rozkoszą jedyną powieść, jakiéj był dozwolony wstęp do tego nabożnego domu: *Rasselas, książe Abissyjski.*

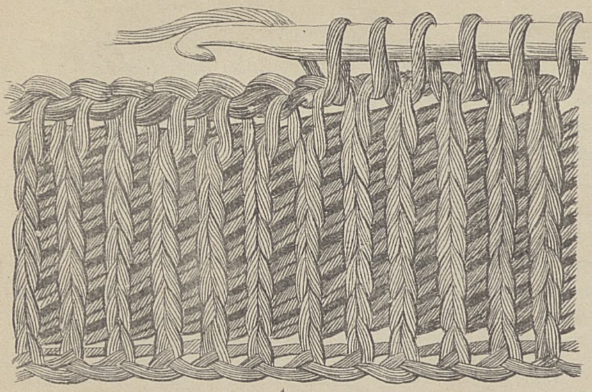
W tém miejscu wypadnie mi wspomnieć o Helenie Burns, o najsłodszéj i najbardziéj ujmującéj istocie, jaką mi było daném poznać i ukochać w całym ciągu mojego życia. Ona to pożyczyła mi owego *Rasselasa*, ona też, po przybyciu mojem do Lowood, obznajomiła mię z zakładem, a mianowicie wytłómaczyła mi, że w owéj szkole, zwanéj miłosierdzia, płacono jednak po piętnaście funtów za każdą uczennicę, składki dobroczynne pokrywały tylko przewyżkę wydatków. W ogóle, jéj byłam winna sąd najzdrowszy tak o samym zakładzie, jak o sposobie w jaki miałam pojmować moje w nim położenie.

Helena miała zaledwie lat trzynaście, lecz długa szkoła niedoli przyśpieszyła dojrzałość jéj umysłu, i dala jéj pewien nadmiar mądrości przedwczesnéj, który urażał nieraz osoby mające dozór nad nami. Ztąd dotykały często Helenę niesprawiedliwości i upokorzenia, które znosiła zawsze w milczeniu, nawet wtedy kiedy jedném słowem mogła była wykazać swoją niewinność.

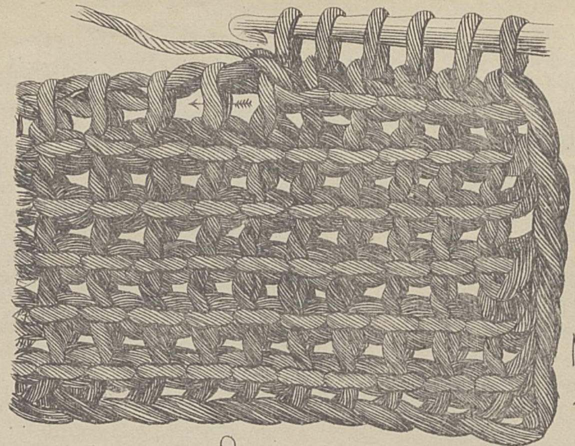
Z trudnością przychodziło mi pojąć to milczenie pełne pokory i zaparcia się, na które gdybym się potrafiła zdobyć, to chyba przez pogardę; ztąd dnia jednego, widząc jak Helena przyniosła ze zwykłą spokojnością linję na rozkaz surowéj nauczycielki, i odbierała cierpliwie ze dwanaście uderzeń silnie zadanych po plecach, chciałam dojść nareszcie powodu téj obojętności tyle dla mnie niepojętéj. Usiadłam więc obok niéj kiedy się zabierała do czytania swego *Rasselasa* przy kominie w sali naukowéj, już wtedy pustéj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

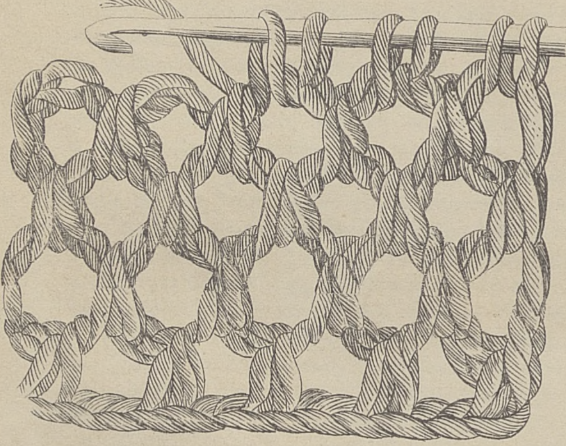
N° 135
Tygodnik
MÓD
M-c Marzec
1865



1. Ścieg przeplatany



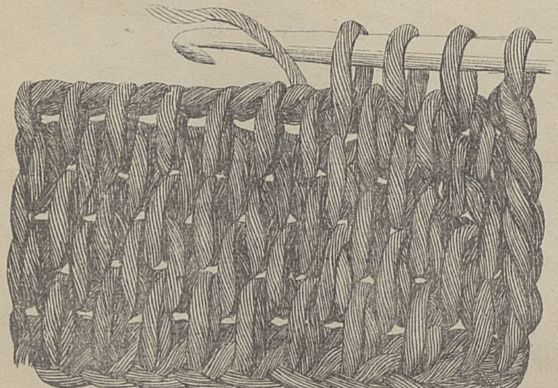
2. Ścieg ruchomy



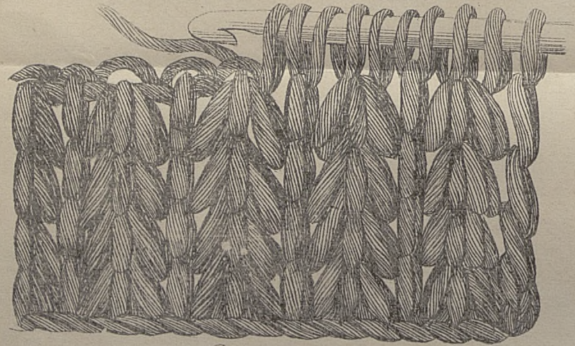
3. Ścieg siatkowy



4. Ścieg przekłuwany



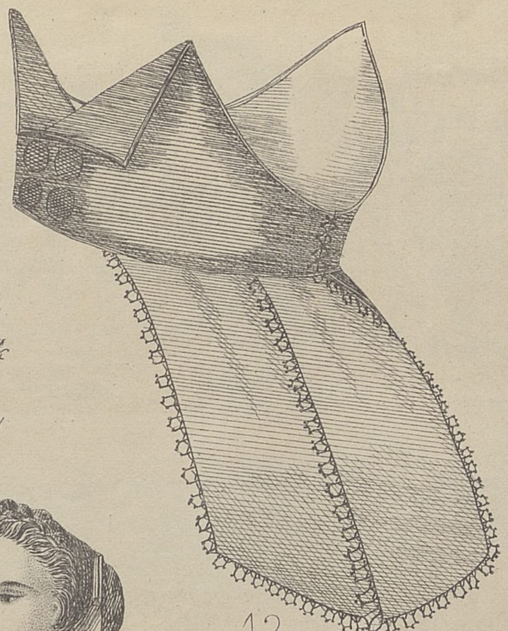
5. Ścieg gobelinowy pojedynczy



6. Ścieg gobelinowy dubeltowy



14. Tenże pasek z drugiej strony



13. Pasek jedwabny z karoczkiem

16. Loki innym fasonem do przodu głowy

15. Loczki drobne do przodu głowy.

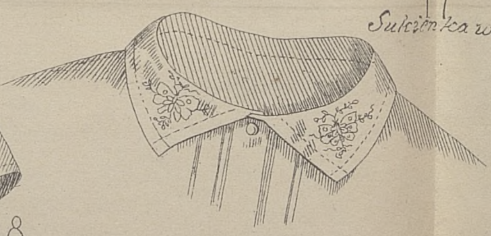
12. Kamasz włóczkowy



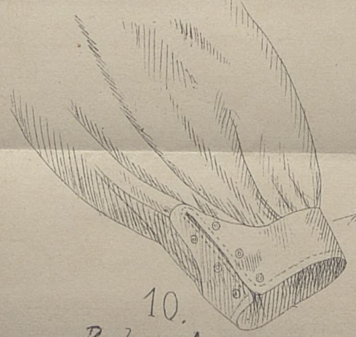
17. Sukienka włóczkowa.



8. Rękawek



7. Kołnierzyk płócienny z haftowanemi motylami w rogach.



10. Rękawek



9. Kołnierzyk płócienny



11. Suknia jedwabna ubierana aksamitem